

MARGINESY

DOM
GUCCI

POTĘGA MODY,
SZALEŃSTWO PIENIĘDZY,
GORYCZ UPADKU

SARA GAY FORDEN

The House of Gucci

COPYRIGHT © 2001, 2000 BY Sara Gay Forden

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY

Anna Błasiak

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY

Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2021

Dla Julii

1

ŚMIERĆ

W poniedziałek 27 marca 1995 roku o ósmej trzydzięści Giuseppe Onorato zamiatał liście przed wejściem do budynku, w którym pracował. Jak zwykle zjawił się tam o ósmej rano. Co dzień najpierw otwierał na oścież wspaniałe drewniane drzwi przy Via Palestro 20, w jednej z najelegantszych dzielnic Mediolanu. W trzypiętrowym renesansowym domu mieściły się mieszkania oraz biura. Po drugiej stronie ulicy, wśród wysokich cedrów i topól, ciągnęły się przyszczyżone trawniki i kręte ścieżki Giardini Pubblici, oazy zieleni i spokoju w zasnutym spalinami, pełnym pośpiechu mieście.

W weekend wiał ciepły wiatr, który przepędził ciężką czapę smogu i zrzucił z drzew ostatnie suche liście. Gdy Onorato przyszedł rano do pracy, wejście do budynku było nimi zasypane. Od razu zabrał się do zamiatania, żeby zdążyć przed przyjściem innych pracowników. Służba wojskowa wyrobiła w nim silne poczucie porządku i obowiązkowość, ale nie złamała jego ducha. Ten pięćdziesięciodziesięcioletek był zawsze zadbany i nienagannie ubrany, białe wąsy nosił idealnie przycięte, a resztkę włosów krótko przyszczyżoną. Pochodził z sycylijskiego miasta Casteldaccia, ale przyjechał na północ – jak wielu innych – w poszukiwaniu pracy i nowego życia. W 1980 roku, po czterech latach służby, jako podoficer przeszedł na wojskową emeryturę i postanowił osiaść w Mediolanie. Przez kilka lat miał się najróżniejszych zajęć. W 1989 roku dostał posadę portiera na Via Palestro. Małym skuterem dojeżdżał do pracy ze znajdującego się w pół-

nocno-zachodniej części miasta mieszkania, które zajmował z żoną. Ten łagodny człowiek o czystym, błękitnym spojrzeniu i nieśmiałym, choć miłym uśmiechu utrzymywał wejście do budynku w nienaganej czystości. Rezultatem jego wysiłków było sześć wypolerowanych na wysoki połysk stopni z czerwonego granitu, lśniące szklane drzwi na ich szczycie i błyszczące kamienne posadzki w holu. Na tyłach holu znajdował się mały przeszklony boks z drewna, wyposażony w stół i krzesło, lecz zajęty swoimi obowiązkami Onorato rzadko tam przesiadywał. W Mediolanie nigdy nie czuł się w pełni swobodnie. Znalazł tu pracę, lecz niewiele więcej. Wyczuwał uprzedzenia Włochów z północy w stosunku do *meridionali* – ludzi z południa. Wystarczyło spojrzenie, by poczuł się dotknięty. Nigdy jednak nie odpowiadał na zaczepki i rzetelnie wykonywał polecenia przełożonych – wyniósł to z wojska – ale unikał służalczości.

„Jestem wart tyle samo co inni – myślał Onorato. – Nawet jeśli oni są bogaci lub pochodzą z szanowanych rodzin”.

Podczas zamiatania portier rozejrzał się dookoła. Ktoś kręcił się po drugiej stronie ulicy. Zauważył tego człowieka zaraz po otwarciu bramy. Mężczyzna stał za małym zielonym samochodem zaparkowanym prostopadle do ulicy, przodem do Giardini Pubblici, a tyłem do budynku Onorata. Zazwyczaj na Via Palestro auta zatrzymywały się wzdłuż krawężników. Była to jedna z nielicznych ulic w centrum Mediolanu, gdzie parkowanie było nadal bezpłatne. Samochody stawiały pod kątem, przodem do krawężnika. Teraz, ze względu na wczesną porę, auto było osamotnione. Oko Onorata przyciągnęła tablica rejestracyjna – zawieszona tak nisko, że niemal dotykała ziemi. Portier zastanawiał się, czego kierowca samochodu może tu szukać o takiej godzinie. Mężczyzna był ogolony i dobrze ubrany, miał na sobie jasnobrązowy płaszcz. Cały czas patrzył w stronę Corso Venezia, jakby na kogoś czekał. Onorato odruchowo przeciągnął ręką po łysiejącej czaszce i z zazdrością zauważył, że mężczyzna ma gęstą czuprynę ciemnych, falujących włosów.

Odkąd w lipcu 1993 roku na ulicy wybuchła bomba, portier był zawsze czujny. Tamta eksplozja, wywołana przez samochód pełen dynamitu, wstrząsnęła miastem. Zginęło pięć osób, zawaliło się muzeum sztuki nowoczesnej Padiglione d'Arte Contemporanea, z którego zo-

stało jedynie rumowisko cementowych gruzów, stalowych dźwigarów i kurzu. Tego samego wieczoru inna bomba wybuchła w Rzymie, niszcząc kościół San Giorgio Velabro położony w historycznym centrum miasta. Te wybuchy powiązano z wcześniejszą eksplozją przy Via dei Georgofili we Florencji, gdzie również zginęło pięć osób, trzydzieści zostało rannych, zniszczono też tuziny dzieł sztuki, które znajdowały się w budynku powyżej. Śledztwo doprowadziło do bossa sycylijskiej mafii, Salvatore „Toto” Riiny, którego w tym samym roku aresztowano już za dokonane w 1992 roku morderstwo głównego oskarżyciela mafii, Giovanniego Falcone. W odwecie za aresztowanie Riina wydał rozkaz wysadzenia w powietrze kilku najcenniejszych włoskich zabytków. Później skazano go zarówno za zamordowanie Falconego, jak i podłożenie bomb. Nadal odsiaduje podwójne dożywocie. DIGOS, włoska policja polityczna, której głównym zadaniem jest walka z terroryzmem, przesłuchiwała wszystkich *portinai*, czyli portierów z okolicy Via Palestro. Onorato zeznał, że tamtego dnia widział podejrzany samochód kempingowy zaparkowany przed bramą parku. Od tamtej pory robił notatki w swojej kanciapie, gdy tylko zobaczył coś, co wydało mu się podejrzane.

– Jesteśmy oczami i uszami tej dzielnicy – wyjaśnił jednemu ze swoich kolegów z wojska, gdy ten wpadł do niego na kawę. – Wiemy, kto przychodzi i kto wychodzi. Nasza praca polega między innymi na obserwacji.

Teraz Onorato odwrócił się i przesunął prawe skrzydło bramy, żeby wymieść spod niego kilka ostatnich liści. Wszedł za półotwarte drzwi, a wtedy usłyszał szybkie kroki na schodach. Znajomy głos zawołał:

– *Buongiorno!*

Portier odwrócił się i zobaczył Maurizia Gucciego, który energicznie wbiegał po schodach, aż łopotały za nim poły płaszcza z wielbłądziej wełny. Jego biura mieściły się na parterze.

– *Buongiorno, dottore* – odparł Onorato z uśmiechem i uniół dłoni w geście powitania.

Onorato wiedział, że Maurizio Gucci należy do słynnej florenckiej dynastii Guccich, która założyła firmę produkującą luksusową galanterię. W ich ojczyźnie marka Gucci od lat kojarzyła się ze stylem i ele-

gancją – Włosi zawsze byli dumni ze swoich tradycji rzemieślniczych i talentów projektanckich, a Gucci, Ferragamo i Bulgari to nazwiska, które symbolizują jakość i sztukę. Włochy wydały również na świat kilku największych kreatorów mody, takich jak Giorgio Armani czy Gianni Versace. Gucci mógł się jednak poszczycić tradycją sięgającą kilka pokoleń wstecz – do czasów sprzed narodzin tych projektantów. Maurizio był ostatnim z Guccich, który kierował rodzinną firmą. Dwa lata wcześniej odsprzedał ją partnerom finansowym, którzy tej wiosny zaczęli przygotowywać spółkę do wejścia na giełdę. Maurizio, niezwiązany z rodzinnym biznesem, wiosną 1994 roku otworzył własne biura przy Via Palestro.

Mieszkał tuż za rogiem, w majestatycznym *palazzo* przy Corso Venezia. Codziennie przychodził do pracy piechotą, zwykle pomiędzy ósmą a ósmą trzydzieści. Czasami wchodził, używając własnego klucza, i gdy Onorato otwierał ciężką drewnianą bramę, Maurizio był już u siebie.

Onorato często wyobrażał sobie melancholijnie, jak by to było – znaleźć się na miejscu Gucciego. Maurizio był zamożnym, atrakcyjnym, młodym mężczyzną, miał też śliczną narzeczoną – wysoką, szczupłą blondynkę. Pomagała mu urządzić gabinety przy Via Palestro. Wstawiła tam chińskie antyki, sofy i fotele z elegancką tapicerką, zawiesiła draperie w soczystych kolorach i cenne obrazy. Często wpadała, ubrana w kostium od Chanel, żeby zabrać Gucciego na lunch. Jej jasne, gęste włosy były zawsze starannie ułożone. W oczach Onorata stanowili idealną parę wiodącą doskonale życie.

Gdy Maurizio Gucci dotarł do szczytu schodów i wszedł do holu, Onorato zauważył w drzwiach ciemnowłosego nieznajomego. Nagle zrozumiał, że obcy czekał właśnie na Gucciego. Zastanawiał się, czemu mężczyzna zatrzymał się u stóp schodów, w miejscu, gdzie kończyła się szeroka, szorstka wycieraczka, a zaczynał szary chodnik przytwierdzony do podstawy każdego stopnia mosiężnym prętem. Gucci nie zauważył, że ktoś za nim wszedł, a tamten go nie zawołał.

Na oczach portiera mężczyzna rozsunał poły płaszcza i wyciągnął pistolet. Wyprostował ramię, skierował je w stronę pleców Maurizia Gucciego i zaczął strzelać. Onorato, który stał nie dalej niż metr od

niego, zastygł z miotłą w dłoni. Był w szoku, bezsilny względem zachowania tego człowieka.

Do uszu Onorata dotarły trzy szybkie, stłumione wystrzały następujące jeden po drugim.

Oslupiały portier patrzył na całą scenę z przerażeniem. Zobaczył, jak pierwsza kula rozdarła płaszcz Gucciego na wysokości prawego biodra. Druga trafiła w miejsce zaraz pod lewym ramieniem. Wielbłądzi płaszcz drgał za każdym razem, gdy kula przebijała tkaninę. „Kiedy w filmach do kogoś strzelają, wygląda to zupełnie inaczej” – pomyślał Onorato.

Oszołomiony Gucci obrócił się z zaskoczoną miną. Spojrzał na napastnika. Nie rozpoznał go. Potem popatrzył prosto na Onorata, jakby chciał zapytać: „Co się dzieje? Dlaczego? Dlaczego właśnie ja?”.

Trzecia kula drasnęła go w prawe ramię.

Jęknął i osunął się na posadzkę, a napastnik wystrzelił ostatnią, śmiertelną kulę, celując w prawą skroń ofiary. Obrócił się na pięcie, żeby wyjść, ale stanął jak wryty na widok Onorata, który wpatrywał się w niego z trwogą.

Onorato zobaczył, jak ciemne brwi bandyty unoszą się w górę. Zdaje się, że w ogóle nie wziął pod uwagę obecności portiera.

Ręka napastnika nadal była uniesiona. Teraz broń mierzyła prosto w Onorata, który spojrzął na pistolet i zauważył, że na lufie znajduje się długi tłumik. Popatrzył na dłoń dzierżącą broń, na długie, zadbane palce i na paznokcie, które wyglądały tak, jakby mężczyzna dopiero co wyszedł z salonu manicure.

Przez chwilę, która ciągnęła się niemal całą wieczność, Onorato patrzył prosto w oczy bandyty. Wtedy usłyszał własny głos:

– Neeeeee! – wykrzyknął, kuląc się i unosząc lewą dłoń, jakby chciał powiedzieć: „Nie mam z tym nic wspólnego!”.

Mężczyzna wypalił dwukrotnie, mierząc w Onorata, po czym odwrócił się i wybiegł z budynku. Portier usłyszał brzęk. Łuski pocisków spadły na granitową posadzkę.

„Niewiarygodne! – pomyślał. – Nic nie czuję! Nie wiedziałem, że postrzał jest bezbolesny”. Zastanawiał się, czy Gucci coś poczuł.

„A więc tak to wygląda – dumiał. – Zaraz umrę. Szkoda, że w ten sposób. To nie w porządku”.

Wtedy uświadomił sobie, że nadal stoi. Spojrzał na swoją lewą rękę, która nienaturalnie zwisała. Z rękawa kapłała krew. Wolno usiadł na pierwszym z granitowych stopni.

„Przynajmniej nie upadłem” – przemknęło mu przez głowę. W duchu przygotowywał się na śmierć. Pomyślał o żonie, o czasach spędzonych w wojsku, o roztaczającym się z Casteldaccii widoku na morze i góry. A potem dotarło do niego, że jest tylko ranny; dwukrotnie postrzelono go w ramię. Nie umrze. Zalała go fala szczęścia. Odwrócił się i spojrzał na martwe ciało Gucciego. U szczytu schodów, w powiększającej się kałuży krwi, Maurizio leżał tak, jak upadł – na prawym boku, z głową opartą na ramieniu. Onorato chciał wezwać pomoc, lecz gdy otworzył usta, nie udało mu się wydobyć głosu.

Kilka minut później do jego uszu dobiegło zawodzenie syren. Narastało, po czym nagle urwało się, gdy policyjny samochód z piskiem opon zahamował przy Via Palestro 20. Wyskoczyło z niego czterech umundurowanych *carabinieri* z bronią w rękach.

– Mężczyzna miał pistolet – jęknął słabo Onorato, nadal siedząc na schodach, gdy podbiegli do niego policjanci.

DYNASTIA GUCCICH

Krew Maurizia prysnęła na drzwi i białe ściany po obu stronach wejścia, tworząc motyw przypominający obrazy Jacksona Pollocka. Na podłogę posypała się kaskada łusek od pocisków. Właściciel kiosku w Giardini Pubblici usłyszał krzyk Onorata dobiegający z drugiej strony ulicy i natychmiast wezwał *carabinieri*.

– To *dottor Gucci* – wyjaśnił oficerowi portier. Prawą ręką wskazał szczyt schodów, gdzie leżało nieruchome ciało Maurizia; jego lewa ręka zwisała bezwładnie. – Czy on nie żyje?

Jeden z *carabinieri* uklęknął przy Mauriziu i przycisnął palce do jego szyi. Gdy nie wyczuł pulsu, pokiwał głową. Prawnik Maurizia, Fabio Franchini, który zjawił się parę minut przed umówionym spotkaniem, zdruzgotany przykucnął na zimnej posadzce koło ciała swojego klienta. Trwał tak przez następne cztery godziny, gdy dookoła krzątali się sanitariusze i przedstawiciele prawa. Gdy nadjechały karetki i kolejne wozy policyjne, przed budynkiem zebrał się tłumek zaciekawionych gapiów. Ratownicy szybko zajęli się Onoratem. Zabrali go ambulansem na krótko przed pojawieniem się *carabinieri* z wydziału zabójstw. Kapral Giancarlo Togliatti, wysoki patykowaty blondyn z dwunastoletnim doświadczeniem, uważnie obejrzał ciało Maurizia. Przez ostatnie kilka lat Togliatti zajmował się głównie dochodzeniami w sprawach zabójstw dokonywanych przez walczące ze sobą klany albańskich imigrantów. To pierwszy badany przez niego przypadek, gdy ofiara wywodziła się z wyższych sfer – nie co dzień w centrum miasta ktoś z zimną krwią strzela do poważanego biznesmena.

– Kim jest ofiara? – zapytał Togliatti, pochylając się nad ciałem.

– To Maurizio Gucci – odparł jeden z jego kolegów.

Togliatti podniósł głowę i uśmiechnął się zagadkowo.

– Pewnie, pewnie, a ja jestem Valentino – zakpił, przywołując nazwisko smagłego, ciemnowłosego projektanta mody z Rzymu.

Nazwisko Gucci zawsze kojarzyło mu się z florenckim domem mody specjalizującym się w skórzanej galanterii – dlaczego więc Gucci znalazł się w Mediolanie?

– Dla mnie to był po prostu denat – powiedział później.

Togliatti delikatnie wyjął z bezwładnej ręki Maurizia pęk poplamionych krwią wycinków prasowych i zdjął mu z nadgarstka zegarek od Tiffany’ego. Nadal działał. Gdy starannie przeszukiwał kieszenie ofiary, na miejsce przybył mediolański prokurator Carlo Nocerino. Dookoła rozpełtało się istne pandemonium: operatorzy i dziennikarze przepychali się wśród sanitariuszy oraz przedstawicieli prawa, byli tam też *carabinieri* i *polizia*. We Włoszech działają trzy formacje ochrony porządku publicznego – *carabinieri*, *polizia* oraz *guardia di finanza*, czyli policja skarbowa. Nocerino obawiał się, że w takim zamieszaniu ważne dowody mogą zostać zniszczone, dlatego zapytał, która z jednostek przybyła najwcześniej na Via Palestro. Wedle jednej z niepisanych zasad włoskich organów policyjnych sprawą zajmuje się ta ze służb, która jako pierwsza zjawiała się na miejscu przestępstwa. Dowiedziawszy się, że byli to *carabinieri*, Nocerino szybko odesłał przedstawicieli policji i polecił zamknąć wszystkie drzwi prowadzące do holu. Chodnik przed wejściem otoczył kordon funkcjonariuszy, który utrzymywał rosnący tłum gapiów w pewnej odległości. Następnie Nocerino wszedł po schodach i stanął koło Togliattiego, który oglądał ciało Maurizia.

Zdaniem Nocerina i oficerów śledczych strzał w skroń upodabniał to morderstwo do mafijnych egzekucji. Skóra i włosy wokół rany były spalone, co wskazywało, że strzał padł z bliska.

– To dzieło zawodowego zabójcy – powiedział Nocerino, przyglądając się ranie, a następnie patrząc na podłogę. Ekipa dochodzeniowa zaznaczyła kredą miejsca, gdzie upadły łuski sześciu pocisków.

– Klasyczne *colpo di grazia* – przyznał kolega Togliattiego, kapitan Antonello Bucciol.

Mimo to mieli wątpliwości. Padło za wiele strzałów, a przy życiu zostało dwoje naocznych świadków – Onorato oraz młoda kobieta, która niemal zderzyła się z wybiegającym z budynku zabójcą. To nie przypominało roboty zawodowca.

Przez następne półtorej godziny Togliatti badał ciało ofiary. Poznanie wszystkich szczegółów z życia Maurizia miało mu zabrać kolejne trzy lata.

– W gruncie rzeczy niewiele wiedzieliśmy o Mauriziu Guccim – przyznał później kapral. – Musieliśmy wziąć jego życie pod lupę i dokładnie je zbadać.

Żeby zrozumieć Maurizia Gucciego i jego rodzinę, trzeba poznać charakter Toskańczyków. Różnią się od przyjaznych Emilijczyków, surowych Lombardczyków czy chaotycznych Rzymian. Toskańczycy są indywidualistami, bywają wyniośli. Uważają, że reprezentują kolebkę włoskiej kultury i sztuki; czują też szczególną dumę w związku z rolą, jaką odegrali w utworzeniu nowoczesnego języka włoskiego, w dużej części za sprawą Dantego Alighieri. Niektórzy nazywają ich „Francuzami Włoch”, gdyż są aroganccy, samowystarczalni i zamknięci na przybyszy spoza regionu. Włoski powieściopisarz Curzio Malaparte opisał ich w *Maledetti Toscani*, czyli Przeklętych Toskańczykach.

W *Piekle* Dantego Filippo Argenti jest opisany jako „il fiorentino spirito bizzarro”¹. Ten dziwaczny duch Florencji i Toskanii może być także kąśliwy i sarkastyczny, gotów odparować celnym komentarzem czy dowcipną uwagą – jak Roberto Benigni, reżyser i odtwórca głównej roli w nagrodzonym Oscarem filmie *Życie jest piękne*.

Gdy w 1977 roku dziennikarz „Town & Country” zapytał Roberta Gucciego, kuzyna Maurizia, czy mógłby pochodzić z innej części Włoch, Roberto spojrział na niego ze zdumieniem.

– Równie dobrze mógłby mnie pan zapytać o to, czy chianti mogłoby powstać w Lombardii – warknął. – To nie byłoby chianti. Tak samo Gucci nie byłby Guccim! – wykrzyknął, wyrzucając ręce na boki. – Musimy być florentczykami, skoro jesteśmy, kim jesteśmy!

¹ *Il fiorentino spirito bizzarro* (wł.) – dziwaczny florencki duch (przyp. tłum.).

Gucci mieli we krwi bogatą, wielowiekową tradycję florenckich kupców. W 1293 roku miasto zostało niezależną republiką. Aż do przejścia władzy przez Medyceuszy Florencją rządziły *arti* – dwadzieścia jeden gildii kupieckich i cechów rzemieślniczych. Nazwy cechów przetrwały do dziś jako nazwy ulic: Via Calzaiuoli (ulica szewców), Via Cartolai (papierników), Via Tessitori (tkaczy), Via Tintori (barwiarzy) i wiele innych. Gregorio Dati, renesansowy kupiec jedwabniczy, napisał: „Florentczyk, który nie jest kupcem, nie podróżował po świecie, nie widział obcych państw i narodów, a potem nie powrócił, zdobywszy majątek, nie cieszy się żadnym szacunkiem”.

Bogactwo było dla florenckiego kupca powodem uznania i wiązało się z pewnymi obowiązkami, takimi jak finansowanie budynków publicznych, mieszkanie w okazałym *palazzo* ze wspaniałymi ogrodami czy mecenat nad malarzami, rzeźbiarzami, poetami i muzykami. Umiłowanie piękna oraz duma z jego tworzenia nie wymarły mimo wojen, zarazy, powodzi ani polityki. Owoce pracy artystów – Od Giotta i Michała Anioła aż po współczesnych rękodzielników – dojrzewają tam nadal, wspierane przez lokalnych kupców.

– Dziewięciu na dziesięciu florentczyków to kupcy, a ten dziesiąty to ksiądz – zwykł żartować wuj Maurizia, Aldo Gucci. – Gucci są tak florency jak Johnnie Walker szkocki. Florentczyk ma handel i rzemiosło we krwi – dodawał. – My, Gucci, jesteśmy kupcami od około 1410 roku. Mówiąc Gucci, nie masz na myśli taniego domu towarowego.

– Byli prostymi ludźmi wyczulonymi na sprawy innych – powiedział o Guccich jeden z ich byłych pracowników. – Ale wszyscy mieli ten okropny tokański charakter.

Historia Maurizia zaczyna się od jego dziadka, Guccia Gucciego, którego rodzice pod koniec XIX wieku prowadzili we Florencji przynoszącą straty wytwórnę słomkowych kapeluszy. Guccio opuścił dom, uciekając też przed bankructwem ojca. Zaciągnął się na frachtowiec i popłynął do Anglii. Tam znalazł pracę w słynnym londyńskim hotelu Savoy¹. Na pewno ze zdumieniem przypatrywał się gościom

¹ Wedle różnych relacji pracował jako pomywacz, boy, kelner, a nawet jako *maitre d'hôtel*, czyli szef służby hotelowej, lecz nie zachowały się żadne ślady jego zatrudnienia.



Guccio Gucci (po prawej) z rodzicami Gabrielle i Eleną, około 1904 roku (dzięki uprzejmości Gucciego)

obwieszonym klejnotami, ich jedwabnym ubraniom oraz stertom bagażu. Kufry, walizy, pudła na kapelusze i inne, wszystkie wykonane ze skóry, z wytłoczonymi herbami i ozdobnymi monogramami, zapępiały hol hotelu – prawdziwej mekki wyższych klas wiktoriańskiej Anglii. Goście byli zamożni i sławni lub przynajmniej chcieli zagrzać się w blasku sławy innych. Lillie Langtry, kochanka księcia Walii, przyjmowała tu gości w swoim apartamencie za pięćdziesiąt funtów rocznie. Wielki aktor sir Henry Irving często jadał kolację w hotelowej restauracji, a Sarah Bernhardt powtarzała, że hotel Savoy stał się jej drugim domem.

Guccio ciężko pracował i niewiele zarabiał, ale szybko się uczył, a to doświadczenie miało odcisnąć znaczące piętno na jego życiu. Wkrótce zorientował się, że przedmioty należące do hotelowych gości świadczą o ich dostatku i dobrym smaku. Uświadomił sobie, że

decydującą kwestią są sterty waliz, które boyowie dźwigają długimi, wyłożonymi dywanami korytarzami, a potem wnoszą do wind. Skóra nie była dla niego obcym tworzywem; znał ją z florenckich warsztatów, które odwiedzał jako dziecko. Według synów Guccio po odejściu z hotelu ich ojciec znalazł pracę w Wagons Lits, u europejskiego producenta wagonów sypialnych. Zjeździł pociągami całą Europę, obsługując i obserwując zamożnych pasażerów oraz ich służbę i bagaż. Cztery lata później, zebrawszy pewne oszczędności, powrócił do rodzinnej miejscowości.

We Florencji Guccio zakochał się w Aidzie Calvelli, mieszkającej w sąsiedztwie krawcowej i córce krawca męskiego. Chyba nie przeszkadzał mu fakt, że Aida miała czteroletniego syna, Uga, owoc romansu z mężczyzną, który ze względu na nieuleczalny przypadek gruźlicy nie zdążył się z nią ożenić. 20 października 1902 roku, niewiele ponad rok po powrocie do Włoch, Guccio ożenił się z Aidą i adoptował Uga. Miał wtedy dwadzieścia jeden lat, ona – dwadzieścia cztery. Była już w ciąży, a trzy miesiące później przyszła na świat ich najstarsza córka Grimalda. Aida urodziła Gucciowi jeszcze czwórkę dzieci, z których jedno, Enzo, zmarło w dzieciństwie. Pozostałe to też chłopcy – Aldo urodził się w 1905, Vasco w 1907, a Rodolfo w 1912 roku.

Po powrocie do Florencji Guccio pracował – wedle słów Rodolfa – w sklepie z antykami. Potem zatrudnił się w warsztacie skórnym, gdzie nauczył się podstaw fachu, by wkrótce objąć rolę kierownika. Gdy wybuchła I wojna światowa, miał trzydzieści trzy lata i dużą rodzinę na utrzymaniu; mimo to dostał powołanie i służył jako kierowca. Po wojnie podjął pracę w firmie Franzi, florenckim zakładzie skórnym, gdzie nauczył się selekcji surowych skór, wyprawiania i garbowania, jak również sztuki łączenia różnych gatunków materiału. Szybko awansował na kierownika rzymskiego oddziału. Do stolicy wyjechał sam, bo Aida odmówiła opuszczenia Florencji. Guccio przyjeżdżał do domu w każdy weekend i marzył o otwarciu własnej firmy w rodzinnym mieście. Chciał zaspokajać potrzeby klientów szukających wyrobów skórzanych najwyższej jakości. Pewnej niedzieli 1921 roku podczas spaceru z Aidą zauważył mały sklepik do wynajęcia. Znajdował się przy wąskiej Via della Vigna Nuova łączącej elegancką

Via Tornabuoni z Piazza Goldoni przy nadbrzeżu rzeki Arno. Zaczęli rozważać możliwość wynajęcia tego lokalu. Za oszczędności Guccia i – podobno – pożyczkę od znajomego w 1921 roku założyli pierwszą spółkę, Valigeria Guccio Gucci, która później została przemianowana na Azienda Individuale Guccio Gucci. Sąsiedztwo Via Tornabuoni, najelegantszej ulicy Florencji, dawało Gucciemu nadzieję na przyciągnięcie klienteli, na której mu zależało. Od xv do xvii wieku najbogatsze szlacheckie rodziny wznosiły przy Via Tornabuoni wspaniałe *palazzi* – mieszkali tam Strozzi, Antinori, Sassetti, Bartolini Salimbeni, Cattani i Spini Feroni. Od xix wieku na parterach tych domów otwierano luksusowe restauracje i sklepy. W Caffè Giacosa pod numerem osiemdziesiątym trzecim domowe ciasta i napoje podaje się elitarnej klienteli od 1815 roku. Giacosa, zaopatrzeniowiec włoskiej rodziny królewskiej, stworzył koktajl negroni, nazwany tak na cześć stałego klienta, Contego Negroni. Ristorante Doney, założona w 1827 roku naprzeciwko miejsca, gdzie później znajdzie się butik Gucciego, gościła florenckie rodziny arystokratyczne i była siedzibą damskiego odpowiednika Jockey Clubu. Mieszcząca się zaraz obok kwiaciarnia Mercatelli obsługiwała florencką arystokrację. Wśród innych nadal działających sklepów przy Via Tornabuoni znajduje się Rubelli oferujący świetne weneckie tkaniny, Profumeria Inglese oraz Procacci znany ze smakowitych kanapek z trufkami. Zamożni europejscy turyści zatrzymywali się niegdyś w Albergo Londres et Suisse, skąd z kolei niedaleko było do amerykańskiego biura podróży Thomas Cook & Sons usytuowanego na rogu Via del Parione.

Guccio zaczął od zakupienia wysokiej jakości wyrobów skórzanых od producentów tokańskich, jak również niemieckich i angielskich. Sprzedawał je turystom, którzy zjeżdżali do Florencji równie tłumnie jak dziś. Wybierał mocne, starannie wykonane torby i walizy w rozsądnych cenach. Jeśli nie mógł znaleźć tego, na czym mu zależało, składał specjalne zamówienie. Sam też starał się być elegancki – zawsze nienagannie ubrany, nosił koszule dobrej jakości i starannie wyprasowane garnitury.

– Miał świetny gust, który wszyscy po nim odziedziczyliśmy – wspominał jego syn Aldo. – Zostawiał osobisty ślad na każdym sprzedanym produkcie.

Przy sklepie Guccio otworzył małą pracownię. Mógł tam tworzyć własne wyroby skórzane, którymi uzupełniał importowany towar. Prowadził też punkt napraw kaletniczych, który szybko zaczął przynosić zyski. Zatrudnił miejscowych rzemieślników i zdobył reputację, oprócz świetnego towaru zapewniając również serwis. Kilka lat później Guccio zajął większy warsztat po drugiej stronie Arno, za mostem Santa Trinitá zaprojektowanym przez Michała Anioła¹, przy alei Lungarno Guicciardini. Jeśli trzeba było, sześćdziesięciu rzemieślników pracowało po godzinach, by zrealizować wszystkie zamówienia.

W dzielnicy Oltrarno, na południe od Arno, mieściło się wiele małych warsztatów, które do napędzania maszyn wykorzystywały wodę z rzeki, gręplowały i tkwały wełnę, jedwabie oraz brokaty. Szerokie aleje ciągnące się wzdłuż rzeki oraz mniejsze uliczki prowadzące na południe rozbrzmiewały dźwiękami piłowania i młotkowania drewna, płukania i bicia wełny, cięcia, zszywania oraz polerowania skóry. Znajdowały się tu również siedziby sprzedawców antyków, ramiarzy i innych rzemieślników. Teren wokół Piazza della Repubblica po drugiej stronie rzeki stał się komercyjnym i finansowym centrum Florencji. Już w średniowieczu mieściły się tam siedziby najpotężniejszych gildii kupieckich, które kontrolowały kwitnące rzemiosło.

Gdy dzieci Guccia dorosły, zaczęły pracować w rodzinnej firmie – wszystkie z wyjątkiem Uga, którego to nie interesowało. Największą smykałkę do handlu miał Aldo. Vasco, przezwany Il Succube – Cienias – odpowiadał za produkcję, choć tak naprawdę wołał wyprawiać się na polowania. Grimalda, która nosiła pseudonim La Pettegola – Plotkara – stała za ladą wraz z innym sprzedawcą zatrudnionym przez Guccia. Rodolfo był wciąż za mały, by pracować w sklepie; później zaś wzgardził tą propozycją i spełnił swoje marzenie – został aktorem.

Guccio był surowym ojcem. Nalegał, by dzieci zwracały się do niego formalnym *Lei*, nie zaś zażyłym *tu*. Wymagał dobrego zachowania podczas posiłków i zwykł smagać serwetką każdego, kto łamał zasady. W niedziele podczas rodzinnych weekendów w wiejskim domu pod

¹ Most Santa Trinitá przypisywany jest B. Ammannatiemu, ale podobieństwo przesłań do łuku w grobowcach Medyceuszy Michała Anioła każe myśleć o nim jako o autorze mostu (przyj. tłum.).

Florencją, koło San Casciano, Guccio zaprzęgał konia do drewnianej dwukółki, ładował na nią Aidę oraz wszystkie dzieci i przez pola wioził ich na poranną mszę.

– Miał bardzo silną osobowość, wymagał szacunku i trzymał wszystkich na dystans – powiedział Roberto Gucci, jeden z jego wnuków.

Z oszczędności zamawiał prosciutto pokrojone najcieniej, jak się dało – żeby starczyło na dłużej. Zaszczepił te wartości swoim dzieciom: rodzinną legendą stała się opowieść o tym, jak Aldo dolewał wody z kranu do butelek mineralnej. Guccio miał też swoje słabości – na przykład pożywne tokańskie jedzenie, które Aida serwowała na dużym, rodzinnym stole. Być może przez biedę, jakiej zaznał w młodości, Guccio lubił folgować sobie podczas posiłków, więc z czasem zarówno on, jak i Aida nabrali ciała.

– Zawsze będę go pamiętał z hawańskim cygarem i zegarkiem z dewizką noszonym w kieszeni kamizelki – stwierdził Roberto.

Guccio starał się traktować Uga i swoje biologiczne dzieci tak samo, lecz chłopiec nie pasował do układu tworzonego przez ojca i resztę rodzeństwa. Jego wysoki wzrost i szorstkie maniery sprawiły, że bracia nadali mu przydomek Il Prepotente – Byczek. Nie wykazywał zainteresowania rodzinnym sklepem, więc Guccio znalazł mu pracę u jednego ze swoich zamożnych klientów, barona Leviego, zamożnego właściciela ziemskiego. Baron zatrudnił Uga jako zastępcę zarządcy jednej ze swoich farm na obrzeżach Florencji. Wydawało się, że to idealne warunki dla krzepkiego, młodego mężczyzny. Nie minęło wiele czasu, a Ugo, wtedy już żonaty, zaczął się przechwalać, jak doskonale sobie radzi. Guccio, chcąc spłacić dawny dług, poprosił więc syna o pożyczkę. W rzeczywistości Ugo sam miał kłopoty finansowe, których przyczyną była pewna ekstrawagancka dama, o której względy potajemnie zabiegał. Wstydził się przyznać, że nie ma pieniędzy, obiecał więc ojcu pożyczkę. W międzyczasie Guccio wziął kredyt w banku, co pozwoliło mu spłacić dług. Wkrótce oddał pieniądze bankowi, zaś pożyczkę od Uga planował zwrócić za jakiś czas z procentem. Nie wiedział jednak, że przybrany syn, który wstydził się przyznać, że nie odnosi aż tak wielkich sukcesów, ukradł siedemdziesiąt tysięcy lirów (równowartość trzech i pół dolara, w tamtych

czasach znaczącej sumy pieniędzy) z sejfu barona Leviego. Dał ojcu trzydzieści tysięcy lirów (około półtora dolara), o które tamten prosił, resztę zaś przepuścił podczas trzytygodniowego wyjazdu ze swoją przyjaciółką – tancerką z lokalnego teatru.

Baron Levi podzielił się z Gucciem swoim podejrzeniem – był niemal przekonany, że Ugo go okradł. W jednej chwili skończyła się radość ojca powodowana spłatą starego długu. Nie mógł uwierzyć, że jego syn posunął się do kradzieży, ale fakty nie pozostawiały wątpliwości. Zgodził się oddać baronowi pieniądze w miesięcznych ratach po dziesięć tysięcy lirów (około pięćdziesięciu centów).

Ugo rozczarował rodziców również pod innymi względami. W 1919 roku młody Benito Mussolini założył Fasci di combattimento, organizację, która z czasem przekształciła się w partię faszystowską. W 1922 roku, gdy Mussolini został wybrany do parlamentu, Partito Nazionale Fascista miała już trzysta dwadzieścia tysięcy członków w całych Włoszech, w tym urzędników, przemysłowców i dziennikarzy. Ugo wstąpił do partii – może był to akt buntu wobec Guccia – i został lokalnym oficjelem. Wykorzystywał swoją władzę, by terroryzować barona i mieszkańców okolicy, w której kiedyś pracował. Pojawiał się o różnych godzinach dnia i nocy w towarzystwie pijanej kompanii i nakazywał podawać sobie jedzenie i picie.

Tymczasem Guccio ciężko pracował na sukces swojej firmy. W 1924 roku, po dwóch latach od jej założenia, dostawcy, którzy dotąd dostarczali towar na kredyt, zaczęli się domagać zapłaty. Czasem zdarzało się, że klienci Gucciego nie płacili, a młody kupiec nie miał dość pieniędzy, by uregulować rachunki. Pewnego wieczoru podczas spotkania z rodziną i najbliższym personelem zapłakany Guccio oznajmił zebrany, że będzie musiał zamknąć sklep.

– Muszę go zamknąć już jutro. Chyba że zdarzy się cud – powiedział.

Silny, krzepki Guccio „wyglądał jak człowiek skazany na śmierć”, wspominał Giovanni Vitali, narzeczony Grimaldy. Ten miejscowy inspektor budowlany dobrze znał całą rodzinę – chodził z Ugiem do podstawówki, a potem razem z Aldem uczył się w katolickiej szkole Castelletti.

Vitali, który pracował w firmie budowlanej ojca, odłożył pewną sumę na wspólną przyszłość z Grimaldą. Zaproponował, że wesprze Guccia, który z wdzięcznością przyjął pożyczkę i wylewnie podziękował przysłemu zięciowi za uratowanie jego małego przedsiębiorstwa. W ciągu następnych miesięcy w całości spłacił dług zaciągnięty u Giovanniego. Gdy interesy zaczęły lepiej się układać, Guccio rozbudował pracownię. Zachęcał swoich rzemieślników do wykonywania wyrobów według ich własnych projektów. Znalazł utalentowanych rękodzielników i stworzył wykwalifikowany zespół kaletników, którzy bardziej przypominali artystów niż robotników. Wytwarzali doskonałe torby z delikatnej koziej skóry i naturalnego zamszu, harmionijkowe torebki i walizki wzorowane na torbach Gladstone'a¹, które Guccio pamiętał z czasów Savoya. Wśród innych produktów znalazły się samochodowe pokrowce na ubrania, pudła na buty i worki na pościel – w tamtych czasach turyści z wyższych sfer podróżowali z własną bielizną pościelową.

Interes się rozwijał i w 1923 roku Guccio otworzył kolejny sklep przy Via del Parione, a w ciągu kolejnych kilku lat rozbudował ten przy Via della Vigna Nuova, który kilkakrotnie zmieniał adres. Jego ostatnia siedziba mieściła się pod numerami 47–49, gdzie dziś znajdują się butikie Valentina i Armaniego.

Aldo podjął pracę w rodzinnej firmie w 1925 roku, miał wówczas dwadzieścia lat. Zaczął od rozwożenia konnym powozem paczek do miejscowych hoteli i prostych zadań w sklepie, takich jak zamiatanie, sprzątanie, czasem pomoc w obsłudze klientów i układaniu towarów na wystawie.

Talent Alda do łączenia pracy z przyjemnością był widoczny od samego początku. Praca za ladą dawała mu możliwość nawiązywania kontaktów z ładnymi, młodymi klientkami, co często przeradzało się w ekscytujące flirty. Przystojny, szczupły i niebieskooki młodzian o wyrazistych rysach i szerokim, ciepłym uśmiechu bez trudu oczarowywał kobiety. Guccio doceniał wpływ ujmującego usposobienia Alda na interesy i przymykał oczy na miłosne eskapady syna. Działo się tak

¹ Sztywne skórzane torby podróżne średniej wielkości nazwane na cześć brytyjskiego polityka Williama Ewarta Gladstone'a (przyp. tłum.).

do czasu, gdy jedna z najbardziej prestiżowych klientek, grecka księżniczka Irena, przysłała pewnego dnia do sklepu i poprosiła o rozmowę na osobności. Guccio zaprosił ją do swojego gabinetu.

– Pański syn widuje się z moją służącą – oznajmiła z wyrzutem. – To się musi skończyć albo odeślę ją do domu. Jestem za nią odpowiedzialna.

Guccio nie zamierzał mówić synowi, z kim może się widywać, a z kim nie, lecz nie chciał urazić ważnej klientki. Wezwał Alda do biura i zażądał wyjaśnień.

Aldo poznał Olwen Price, jasnooką, rudowłosą dziewczynę z angielskiej prowincji, na przyjęciu w brytyjskim konsulacie we Florencji. Olwen przychodziła też do Guccio po sprawunki swojej pani. Córka stolarza i krawcowa z wykształcenia chętnie wybrała się za granicę w charakterze służącej. Oczarowała Alda swoją nieśmiałością i skromnością, śpiewnym angielskim akcentem oraz naturalnym sposobem bycia. Namówił ją na spotkanie i wkrótce odkrył, że pod zewnętrznym spokojem ukrywa się awanturniczy duch. Zostali kochankami, a swoje miłosne uniesienia przeżywali na tokańskiej prowincji. Aldo szybko zrozumiał, że związek z Olwen to coś więcej niż tylko przelotny romans. Gdy stanął przed Gucciem i księżniczką, zaskoczył ich oboje oświadczeniem, że on i Olwen zamierzają się pobrać.

– Od tej chwili nie musi się już pani martwić o Olwen – zadeklarował szarmancko. – Jest moja, więc to ja się o nią zatroszczę.

Nie wyznał natomiast, że Olwen była już wtedy w ciąży.

Aldo sprowadził dziewczynę do domu i oddał ją pod opiekę starszej siostrze Grimaldzie, a od czasu do czasu zabierał ją na potajemne wycieczki za miasto. Następnie wyjechali razem do Anglii, by poznać jej rodzinę. Pobrali się 22 sierpnia 1927 roku w małym kościółku we wsi Oswestry, niedaleko rodzinnego miasta Olwen, West Felton pod Shrewsbury. On miał wtedy dwadzieścia dwa lata, ona dziewiętnaście. Ich najstarszy syn Giorgio, którego Aldo zawsze nazywał *il figlio del amore* – dzieckiem miłości – urodził się w 1928 roku. Potem na świat przyszedli jeszcze dwaj chłopcy: Paolo w 1931 i Roberto w 1932 roku. Małżeństwu nie było jednak pisane szczęście. Eskapady zakochanych ekscytowały i Alda, i Olwen, lecz stateczne, rodzinne życie we Florencji wyglądało zgoła inaczej. Na początku młodzi zamieszkali

z Gucciem i Aidą, przez co Olwen była zmuszona dostosować się do włoskiego stylu życia i podporządkować się surowemu, apodyktycznemu teściowi. Wszyscy gnieździli się w mieszkaniu starszych Guccich przy Piazza Verzaia, w pobliżu kamiennej bramy San Fernando prowadzącej do miasta niegdyś otoczonego murem. Gdy młodzi przenieśli się do własnego domu przy Via Giovanni Prati na obrzeżach Florencji, na jakiś czas napięcie zelżało. Olwen całkowicie poświęciła się wychowaniu trzech synów, a Aldo coraz bardziej angażował się w pracę w firmie. Ona nigdy nie nauczyła się włoskiego, była chorobliwie nieśmiała i z trudem nawiązywała przyjaźnie. W miarę jak Aldo poszerzał swoje horyzonty, Olwen stawała się zazdrosna i pełna urazy.

– Aldo kochał życie, a ona wszystko w nim tłumiała – wspominała jego starsza siostra Grimalda. – Nie chciała nigdzie wychodzić, zawsze miała wymówkę w postaci opieki nad dziećmi. A przecież nie dlatego się z nią ożenił.

Najmłodszy syn Guccia i Aidy nie wykazywał zainteresowania pracą w rodzinnej firmie. Marzył o czymś innym. Chciał zostać gwiazdą kina.

– Nie urodziłem się sklepikarzem – twierdził młody Rodolfo, nazywany w domu Foffo, gdy ojciec kręcił głową. – Chcę grać w filmach.

Guccio nie mógł pojąć, skąd u jego syna biorą się takie pomysły, i próbował go zniechęcić. Pewnego dnia w 1929 roku, gdy Rodolfo miał siedemnaście lat, ojciec wysłał go do Rzymu z przesyłką dla ważnego klienta. Włoski reżyser Mario Camerini wypatrzył go w holu rzymskiego hotelu Plaza i zaprosił przystojnego młodzieńca na zdjęcia próbne. Niedługo później na adres Guccich przyszedł telegram potwierdzający termin spotkania. Gdy Guccio go przeczytał, wpadł w szal.

– Chyba kompletnie postradałeś zmysły! – zagrzemiał. – W świecie filmu aż się roi od świrów. Może ci się uda, może będziesz miał swoje pięć minut sławy, ale co się stanie, gdy nagle popadniesz w zapomnienie i już nigdy nie zaproponują ci roli?

Guccio pojął jednak, że Rodolfo jest zdecydowany. Pozwolił mu pojechać do Rzymu na zdjęcia próbne, które okazały się całkiem udane. Młody Rodolfo chodził jeszcze w krótkich spodenkach, co w tamtych czasach było typowe dla młodych chłopców, lecz na tę okazję



Rodolfo Gucci jako młody aktor filmowy (Martinis/Croma)

musiał pożyczyć długie spodnie od starszego brata Alda. Młodzieniec przypadł do gustu Cameriniemu, który dał mu rolę w filmie *Szyny*, jednym z arcydzieł wczesnego włoskiego kina – tragicznej opowieści o parze młodych kochanków postanawiających popełnić samobójstwo w tanim hoteliku przy torach kolejowych. Rodolfo miał wrażliwą, pełną wyrazu twarz, idealną dla nastrojowego kina tamtych czasów. Po *Szynach* zasłynął z ról komicznych, a jego mimika i błazeństwa przypominały widzom Charliego Chaplina. Występował pod pseudonimem Maurizio D’Ancora. Żaden z późniejszych filmów Rodolfa nie odniósł sukcesu porównywalnego z pierwszym, choć Gucci zagrał między innymi w *Finalmente soli* u boku młodej włoskiej aktorki Anny Magnani, z którą podobno miał romans.

Na planie jednego z wczesnych filmów Rodolfo spostrzegł pełną życia blondynkę, której przydzielono drobną rolę. Energiczna i wyzwolona Alessandra Winkelhauser na ekranie występowała jako Sandra Ravel. Ojciec Alessandry, Niemiec, pracował w fabryce chemikaliów; matka urodziła się w rodzinie Rattich pod Lugano, na północnym brzegu jeziora Lugano, we włoskojęzycznej części Szwaj-

carii. Krótco po tym, jak zwróciła na siebie uwagę Rodolfa, zagrała wraz z nim w *Al buio insieme* (Razem w ciemnościach), wczesnym filmie dźwiękowym o odważnej, młodej aktorce, która przypadkowo wchodzi do niewłaściwego pokoju hotelowego i kładzie się do łóżka Rodolfa. Ten, podobnie jak w filmie, zakochał się w niej po uszy. Alessandra i Rodolfo pobrali się w 1944 roku w Wenecji. Rodolfo kazał sfilmować cały ślub, łącznie z przejażdżką młodej pary gondolą po lagunie i radosnym wznoszeniem toastów na przyjęciu. Gdy 26 września 1948 roku na świat przyszedł ich syn, na pamiątkę ekranowego pseudonimu Rodolfa nazwali go Maurizio.

W 1935 roku kariera filmowa Rodolfa nadal się rozwijała i młody aktor ani myślał o zaangażowaniu się w rodzinny interes. Tymczasem Mussolini najechał Etiopię. Wydarzyło się to z dala od włoskich wybrzeży, jednak miało wielki wpływ na interesy Guccich. Liga Narodów nałożyła embargo na handel z Włochami. Pięćdziesiąt dwa kraje odmówiły sprzedaży swoich towarów, więc Guccio nie mógł już importować świetnych skór ani innych materiałów potrzebnych do produkcji ekskluzywnych torebek i waliz. Przerażony wizją, że jego małe przedsiębiorstwo upadnie podobnie jak niegdyś zakład kapelusznicy ojca, Guccio przestawił się na wytwarzanie butów dla włoskiej armii – wszystko po to, by nie zawieszać działalności.

Miał też inne pomysły na przetrwanie, podobnie jak wielu włoskich przedsiębiorców, na przykład jego sąsiad Salvatore Ferragamo, który podczas mrocznych lat embarga zaprojektował swoje najbardziej rozpoznawalne modele obuwia. Ferragamo nie gardził żadnymi materiałami – do produkcji butów sprytnie wykorzystywał korek, rafię, a nawet celofan z papierków po cukierkach. Guccio skupował we Włoszech tyle skór, ile tylko mógł, i zaczął stosować specjalny materiał *cuoio grasso* pochodzący z garbarni w niedalekim Santa Croce. Cielęta hodowane w luksusowym Val di Chiana karmiono w przegrodach, by uniknąć otarć. Następnie skóry wyprawiano i impregnowano olejem z rybich ości. W rezultacie skóra stawała się miękka, gładka i elastyczna, a zadrażnienia w cudowny sposób znikwały po przejechaniu palcem po powierzchni materiału. Wkrótce *cuoio grasso* stało się znakiem firmowym Guccio. By zminimalizować zużycie skóry, Guccio wprowadził również inne materiały, takie jak rafia, wiklina czy

drewno. Zaczął wytwarzać torby z materiału wykończone skórzaną lamówką. Zamawiał w Neapolu specjalnie tkane *canapa* – płótno konopne – z którego powstała linia mocnych, ale lekkich toreb. Szybko stały się one jednym z najpopularniejszych wyrobów firmy. Guccio stworzył pierwszy firmowy deseń marki, po latach zastąpiony przez słynne podwójne „G”. Pierwotny wzór był układem drobnych, ciemnobrazowych, łączących się ze sobą rombów wytłoczonych na skórze w naturalnym kolorze. Prezentował się tak samo z każdej strony. Oprócz torebek i waliz, które stanowiły największą część produkcji, Guccio zaczął wytwarzać inne akcesoria. Odkrył, że mniejsze wyroby ze skóry, takie jak paski i portfele, przynoszą całkiem spore dochody i przyciągają do sklepu innych klientów.

Aldo robił wtedy rekonesans we Włoszech i innych częściach Europy, badając branżę. Pozytywne reakcje w Rzymie, a potem także we Francji, Szwajcarii i Anglii utwierdziły go w przekonaniu, że posiadanie jednego sklepu we Florencji ogranicza potencjał firmy. Skoro tak wielu klientów odwiedza Guccio, dlaczego nie dostarczyć im produktów na miejsce? Próbował przekonać ojca do otwarcia sklepów w innych miastach.

Guccio nawet nie chciał o tym słyszeć.

– A ryzyko? Pomyśl o ogromie inwestycji. Skąd weźmiemy na to pieniądze? Idź do banku i zapytaj, czy to sfinansują!

Podczas rodzinnych starć Guccio torpedował każdy pomysł Alda, lecz w sekrecie poszedł do banku i zadeklarował, że popiera plany syna.

Aldo w końcu postawił na swoim. Pierwszego września 1938 roku, zaledwie dwanaście miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, Gucci otworzył swoje podwoje w Rzymie, przy eleganckiej Via Condotti pod numerem 21, w historycznym budynku nazywanym Palazzo Negri. W tamtych czasach przy Via Condotti mieściły się jedynie ekskluzywne butikiki – swoje sklepy mieli tam jubiler Bułgari czy krawiec koszul Enrico Cucci, którego klientami byli między innymi Winston Churchill, Charles de Gaulle, włoska rodzina królewska i ród Savoy.

Na długo przed okresem *la dolce vita* Aldo zauważył, że włoska stolica przyciąga światową elitę jak magnes. Ojciec kręcił głową, widząc

rachunki, ale Aldo upierał się, że nie można oszczędzać, jeśli butik Gucciego ma przyciągnąć zamożnych i obytych turystów. Sklep był dwukondygnacyjny, wyposażony w podwójne szklane drzwi z klamkami z kości słoniowej, w kształcie nałożonych na siebie oliwek.

– Klamki zostały skopiowane z drzwi sklepu przy Via della Vigna Nuova i stały się pierwszym symbolem Gucciego – wspominał trzeci syn Alda, Roberto.

Produkty Gucciego wystawiano w masywnych, przeszlakowanych gablotach z mahoniem; torebki i dodatki na dole, upominki oraz walizy na górze. Podłogę pokrywało efektowne linoleum w kolorze wina, dywan o tym samym odcieniu wyścielał schody i korytarz prowadzący do części handlowej. Aldo przeniósł się z Olwen i dziećmi do Rzymu, by zająć mieszkanie na drugim i trzecim piętrze nad sklepem. Początkowo Olwen zabrała chłopców do swojego domu rodzinnego w Anglii, ale przed samym wybuchem wojny wróciła do Włoch. Alianci traktowali Rzym jako miasto otwarte i przez pewien czas wstrzymywali się od bombardowań. Aldo nie zamknął sklepu, który nadal przynosił zyski. Chłopcy chodzili do szkoły prowadzonej przez irlandzkie zakonnice, a Olwen współpracowała z grupą irlandzkich księży, pomagając w organizowaniu ucieczek alianckich więźniów. W ostatnich tygodniach wojny alianckie samoloty zaczęły jednak bombardować tory kolejowe na obrzeżach miasta. Aldo przeniósł Olwen i chłopców na wieś, lecz sam był zmuszony wrócić do Rzymu – władze miejskie nie zezwoliły na zamknięcie sklepów.

Podczas wojny rodzina Guccich się rozproszyła. Ugo, który uczestniczył w marszu na Rzym w 1922 roku, został faszystowskim urzędnikiem w Toskanii. Rodolfo zaciągnął się do korpusu rozrywkowego sił zbrojnych. Jeździł za żołnierzami i odgrywał dla nich komediowe role ze swoich wczesnych filmów. Vasco, po krótkiej służbie w wojsku, wrócił do fabryki we Florencji, gdzie nadzorował produkcję butów przeznaczonych na potrzeby armii.

Pod koniec wojny Olwen otrzymała specjalną pochwałę za wykonaną pracę. Była jednak lojalna również wobec swojej włoskiej rodziny. Gdy się dowiedziała, że Ugo został złapany przez Brytyjczyków i trafił do więzienia w Terni, użyła swoich koneksji. Apelowwała o lepsze traktowanie szwagra, a potem błagała o jego zwolnienie. Pojechała

też z Aldem do Wenecji, by pomóc Rodolfowi, który znalazł się w tarapatkach po kapitulacji Włoch.

Odbudowa kraju trwała przez długi czas. Fabryka przy Lungarno Guicciardini pozostawała odcięta od reszty miasta, bo wycofujący się Niemcy wysadzili w powietrze florenckie mosty, w tym również Santa Trinitá Michała Anioła. Rodzina zaczęła się rozglądać za zastępczą siedzibą, w której mogłaby kontynuować produkcję wyrobów skórzanych. Tymczasem Guccio był przerażony myślą, że wojenna działalność Uga w partii faszystowskiej mogłaby zachęcić nowy demokratyczny rząd Włoch do przejęcia jego udziałów w firmie. Pewnego dnia wziął adoptowanego syna na rozmowę i zaproponował, że odkupi jego część za znaczną sumę. Ugo przyjął propozycję i poszedł własną drogą. Założył warsztat kaletniczy w Bolonii, gdzie wytwarzał doskonałej jakości torby i dodatki dla miejscowych dam, a poza tym zaopatrywał w swoje produkty rodzinną firmę.

Rodolfo całkiem dobrze radził sobie jako aktor, ale po wojnie przemysł filmowy uległ dramatycznym zmianom. Wczesne filmy dźwiękowe wyparły nieme kino. Nowe włoskie kino realistyczne – dzieła Rosselliniego, Viscontiego i Felliniego – nie potrzebowało już przerysowanych, nienaturalnych aktorów. Młody Guccio szybko zdał sobie sprawę, że poważne role i dobre scenariusze nie są dla niego. Musiał utrzymać żonę i synka, więc – za namową Alessandry – zapytał ojca, czy nie mógłby wrócić do firmy. Aldo nakłonił Guccia, by przyjął Rodolfa. Biznes się rozwijał, więc potrzebowali pomocników. Na początku Guccio skierował Rodolfa do pracy w sklepie przy Via del Parione. Młody Guccio z miejsca podbił serca klientek, które ekscytował fakt, że w butikku pracuje tak wytworny i przystojny sprzedawca.

– Wygląda pan zupełnie jak ten aktor! Pan Maurizio D'Ancora? – dopytywały się z zaciekawieniem najśmielsze z nich.

– Nie, proszę pani, nazywam się Rodolfo Guccio – odpowiadał z szarmanckim ukłonem i radosnym błyskiem w oku.

Przez rok Guccio obserwował syna. Był z niego zadowolony. Od dany pracy, zdecydowany i uważny Rodolfo dowiódł, że można na nim polegać. W 1951 roku Guccio zaproponował mu przeprowadzkę do Mediolanu i poprowadzenie nowego sklepu przy Via Monte Napoleone. Ulica łącząca Via Alessandro Manzoni i Corso Matteotti w cen-



Vasco (po lewej) i Rodolfo Gucci (po prawej)
z klientem przed gablotą z torebkami
w rzymskim butik (Martinis/Croma)

trum miasta była główną handlową aleją. Ciągnęły się wzdłuż niej sklepy z elegancką biżuterią, a także zakłady krawieckie i kaletnicze, dzięki czemu ulica zyskała status porównywalny z Via Tornabuoni we Florencji czy Via Condotti w Rzymie. W nowym sklepie zaczęła się zaopatrywać literacka i artystyczna elita Mediolanu, która zwykła spotykać się tuż za rogiem – w popularnej Trattoria Bagutta.

Tymczasem ryzykowne otwarcie sklepu w Rzymie, na które nalegał Aldo, okazało się opłacalne. Amerykańscy i brytyjscy żołnierze stacjonujący tam po wojnie kupowali ręcznie wykonane torby, paski i portfele Guccio, które były dokładnie takimi prezentami, jakich szukali. Szczególnie popularne stały się torby obszyte płótnem *canapa*



Rzemieśnicy podczas prac przy Via delle Caldaie (dzięki uprzejmości Guccio)

i wyposażone w wieszaki. Amerykańscy i brytyjscy oficerowie przewozili w nich mundury. Początkowo sklep we Florencji pozostawał w tyle w stosunku do rzymskiego, ale z czasem nadrobił zaległości. Włochy załapała fala amerykańskich turystów, którzy podziwiali europejskie zabytki oraz zostawiali mnóstwo pieniędzy w eleganckich sklepach. W obliczu rosnącego popytu problemem Guccio stało się nadążenie z produkcją. W 1953 roku Guccio otworzył kolejny warsztat w dzielnicy Oltrarno po drugiej stronie rzeki. Znajdował się on w historycznym budynku przy Via delle Caldaie i aż do lat siedemdziesiątych był ważnym ośrodkiem produkcji Guccio.

Via delle Caldaie wzięła swoją nazwę od olbrzymich kadzi, w których w XII i XIV wieku farbowano wełnę. Biegła na południe od Piazza Santo Spirito. W *palazzo*, który kupił Guccio, pierwotnie działał sklep, w którym sprzedawano filc i wełnę – aż do końca XVI wieku, gdy kupiecka rodzina Biuzzich wybudowała w tym miejscu przestronniejszy pałac, Casa Grande. W 1642 roku budynek wykupił kardynał i arcybiskup Florencji Francesco de' Nerli, o którym Dante wspomina

w *Boskiej komedii*. Przez dwa kolejne stulecia pałac pojawia się w licznych relacjach. Po 1800 roku posiadłość przechodziła z rąk do rąk, zaś w 1953 roku kupił ją Guccio Gucci. Wiele sal zdobiły stare freski; najbardziej kunsztowne znajdowały się na ścianach i sklepieniach dużych pomieszczeń na pierwszym piętrze, w których rzemieślnicy Guccio kroili miękkie *cuoio grasso* i zszywali z niego piękne torby, podczas gdy na dole inni wytwarzali walizki.

W miarę jak rósł popyt, zatrudniano coraz więcej młodych rzemieślników, którzy terminowali u starszych kaletników Guccio. Wszystko to działo się pod czujnym okiem *capo operaio*, czyli mistrza. Każdy zespół składający się z młodego czeladnika oraz wytrawnego eksperta był przypisany do stołu warsztatowego, czyli *banco*, a każdy z pracowników otrzymywał stempel z gmerkiem Guccio oraz numerem identyfikacyjnym – ten sam numer znajdował się na jego karcie zegarowej, którą odbijał rano i wieczorem. Do czasu gdy w 1971 roku Gucci otworzył nowoczesną fabrykę na obrzeżach Florencji, liczba pracowników wzrosła ponad dwukrotnie – do stu trzydziestu.

Gucci był dla tokańskich kaletników świetnym pracodawcą. Zapewniał bezpieczeństwo od kołyski aż po grób, bez względu na kaprysy rynku.

– To było jak państwowa posada – przyznał Carlo Bacci, który w 1960 roku, jako młody czeladnik, zaczął pracować przy Via delle Caldaie. – Gdy człowiek dostał pracę u Guccio, było wiadomo, że jest ustawiony na całe życie – opowiadał ze śpiewnym tokańskim akcentem. – Gdy brakowało pracy, inne firmy zwalniały ludzi, ale u Guccio każdy był zabezpieczony. Gucci nigdy nie przerywał produkcji; wiadomo było, że i tak wszystko się sprzeda.

Po przepracowaniu jedenastu lat przy Via delle Caldaie Bacci otworzył własną firmę kaletniczą, podobnie jak wielu innych pracowników Guccio. Do dziś zaopatruje markę w swoje wyroby.

– Przychodziliśmy do pracy codziennie między ósmą a ósmą trzydzieści – wspominał Dante Ferrari, kolejny wieloletni pracownik Guccio. – O dziesiątej była przerwa na drugie śniadanie. Gdyby *capo operaio* zobaczył, że grzebiesz pod stołem w poszukiwaniu *panino*, złożyłby na ciebie raport! Nie tylko z powodu marnowania czasu, ale dlatego, że tłustymi rękami można było zniszczyć skórę!

Pracownicy specjalizowali się albo w przygotowywaniu skór, albo w szyciu toreb. W tamtych czasach praca przy cennych skórkach oznaczała również oskrobywanie ich wewnętrznej strony, na której często znajdowały się resztki zwierzęcej tkanki. Inni rzemieślnicy kroili surowiec na odpowiednie fragmenty, jeszcze inni prasowali brzegi specjalnym narzędziem, by były cieńsze, a przez to łatwiejsze do zszywania – czynność tę nazywano *scarnitura*.

Prawdziwymi artystami byli ci rzemieślnicy, którzy szyli torby. Każdy z nich odpowiadał za całą torbę, od początku do końca, co w niektórych przypadkach wymagało połączenia stu fragmentów skóry i trwało średnio dziesięć godzin.

– Rzemieślnik ponosił odpowiedzialność za to, co zrobił. W każdej torbie znajdował się jego numer. Jeśli znaleziono jakiś defekt, torba do niego wracała. Zupełnie nie przypominało to linii produkcyjnej, gdzie jeden robi kieszenie, a drugi rękawy – wyjaśniał Ferrari. Przez lata prowadził zeszyty w okładkach z czarnego kartonu, w których starannie szkicował i numerował wszystkie modele torebek w miarę ich powstawania.

– Poza maszyną do szycia potrzebowało się stołu, pary zręcznych rąk i głowy na karku – stwierdził Ferrari.

Projekty toreb pochodziły na ogół od członków rodziny Guccich, którzy zachęcali też pracowników do tworzenia własnych fasonów pod ich okiem.

Torebka z bambusową rączką, znana jako model 0633, powstała prawdopodobnie w ten sposób. Choć nie wiadomo, kto i kiedy ją zaprojektował, historyczka mody Aurora Fiorentini, która pomagała stworzyć archiwum Gucciego, datuje ją na około 1947 rok. Bambus pojawił się w użyciu wraz z innymi nowymi materiałami w czasach przedwojennego embarga handlowego. Niektórzy uważają, że pierwsza bambusowa torebka to dzieło Alda oraz ówczesnego *capo operaio*. Miała skórzaną rączkę i najprawdopodobniej wzorowano ją na torbie, którą Aldo przywiózł z jednej ze swoich podróży do Londynu. Charakterystyczny kształt był inspirowany kształtem siodła. Wyróżniała ją sztywna forma – bardziej przypominała małą walizkę niż miękkie torebki produkowane wcześniej przez Gucciego. Bambus ręcznie gięty nad ogniem nadał produktowi Gucciego charakterystyczny,

sportowy wygląd. Kilka lat później, w 1953 roku w filmie Roberta Rosselliniego *Viaggio in Italia* [Podróż do Włoch], młoda Ingrid Bergman występuje z torebką z bambusową rączką i parasolką Gucciego.

Guccich z pracownikami łączyły bliskie, przyjazne stosunki. Członkowie rodziny spędzali sporo czasu w fabryce, zwracali się do rzemieślników po imieniu, jowialnie klepali starych mistrzów po plecach, wypytywali ich o rodziny.

– Znaliliśmy z imienia każdego pracownika, wiedzieliśmy, ile ma dzieci, co go trapi, a co cieszy – przyznał Roberto Gucci. – Jeśli ktoś potrzebował pieniędzy na kupno samochodu czy zadatek na dom, przychodził do nas. W końcu wszyscy jechaliśmy na tym samym wózku, choć, oczywiście, niektórzy z nas podróżowali wygodniej niż inni – dodał zmieszany.

Vasco Gucci, który był odpowiedzialny za fabrykę, poruszał się po Florencji na małym skuterze nazywanym Motom, wtedy bardzo popularnym. Pracownicy z Via delle Caldaie po ryku i warkocie silnika poznawali, kiedy nadjeżdża.

– Mówiliśmy wtedy: *Uffa! Eccolo arrivato!*¹ – wspominał Ferrari. – Vasco był jak psycholog. Potrafił wyczuć, czy naprawdę interesuje cię to, co robisz.

Relacje łączące pracowników z rodziną Guccich opierały się na skrajnych uczuciach. Dumni, ale równocześnie bardzo krytyczni wobec swojej pracy rzemieślnicy przechodzili samych siebie, by zasłużyć na serdeczne „Bravo!” Guccia, Alda, Vasca czy Rodolfa.

Wiosną 1949 roku Aldo, jak zawsze rozglądając się za nowymi możliwościami, wybrał się na jedno z pierwszych targów przemysłowych do Londynu. Zwrócił tam uwagę na stoisko ze świńskimi skórami. Zauroczył go ich piękny rudy kolor. Zamówił kilka sztuk u szkockiego garbarza nazwiskiem Holden. Zapytał też, czy mógłby dostać próbki w różnych kolorach, w tym błękitne i zielone.

– Garbarz odparł na to: „No, cóż, mój chłopcze, nigdy niczego takiego nie robiliśmy, ale możemy spróbować” – wspominał później Aldo. – Wręczył mi sześć skór w różnych odcieniach, pokręcił głową i powiedział: „Decyzja należy do pana. Naszym zdaniem są okropne”.

¹ *Uffa! Eccolo arrivato!* (wł.) – Oto jest! (przyp. tłum.).

Wedle rodzinnej relacji od Holdena pochodziły też skóry nakrapiane, które wkrótce miały się stać znakiem rozpoznawczym Guccio. Podobno pierwsza świnińska skóra z charakterystycznymi plamkami była wypadkiem przy pracy. Ktoś popełnił błąd podczas garbowania, w rezultacie czego skórę pokryły ciemniejsze, lekko wypukłe cętki.

– Zaraz, zaraz, to wygląda całkiem ciekawie – powiedział Aldo i zlecił, by z tych skór uszyto torby.

Możliwe, że – jak ktoś zasugerował – wynikało to jedynie z oszczędności i Aldo po prostu nie chciał wyrzucić skór. Jego decyzja zaowocowała jednak stworzeniem kolejnego flagowego produktu marki. Później okazał się on doskonałą bronią przed podróbkami, gdyż wykonanie imitacji takiego materiału stanowi nie lada wyzwanie. Świnińska skóra stała się tak istotna dla interesów Guccio, że w 1971 roku Aldo kupił garbarnię.

Lata powojenne to czas wzrostu znaczenia Alda w firmie oraz pojawienia się pomysłowej strategii marketingowej, która rozślawiła markę Guccio na całym świecie. Coraz starszy Guccio chciał skonsolidować spółkę we Florencji. Nie miał ochoty ryzykować całego dobytku w związku z ambitnymi planami Alda, dlatego sabotował pomysły syna.

Pykając gniewnie swoje hawańskie cygaro, Guccio zwykł teatralnie wkładać rękę do lewej kieszeni spodni – portfel nosił w prawej – i wyciągać pustą dłoń.

– Masz pieniądze? Jeśli masz, to możesz robić, co ci się żywnie podoba – mówił.

Mimo to w głębi duszy Guccio doceniał smykałkę Alda do biznesu. Rzymski sklep rozkwitał, a hollywoodzkie gwiazdy tłumnie przybywały do stolicy, co sportretowano w filmie *La Dolce Vita* [Słodkie życie]. Aktorzy przyciągali z kolei kolejnych klientów. Z wolna Guccio ustępował synowi. Wciąż kłócili się zaciekle o pomysły Alda, ale w głębi duszy ojciec go popierał. Podobnie jak dawniej, gdy chodził do banków i rekomendował syna.

Tymczasem Aldo coraz częściej sięgał wzrokiem za granicę – w kierunku Nowego Jorku, Londynu i Paryża. „Po co czekać, aż klienci do nas przyjadą? Czemu sami do nich nie przyjdziemy?” – pytał. Niespecjalnie martwił się o środki na realizację tych planów.

Mimo wątpliwości Guccia Aldo wierzył, że jego pomysły okażą się opłacalne.

Aldo, intuicyjnie rozumiejąc zasady marketingu, przejął po ojcu przywiązanie do jakości i ukuł slogan: „Jakość pamięta się o wiele dłużej niż cenę”, które kazał wytłoczyć złotymi literami na tabliczkach ze świńskiej skóry, a te porozwieszać w sklepach.

Aldo wypromował również „koncept Gucciego” – stylistyczną i kolorystyczną bazę łączącą ich produkty i wyróżniającą markę. Świat stajen i koni stał się obfitym źródłem inspiracji. Podwójny szew stosowany przy wyrobie siodła, zielone i czerwone paski poprzęgu oraz metalowe elementy w kształcie połączonych strzemion i wędzideł – wszystkie te elementy stały się znakami firmowymi Gucciego. Marketingowy geniusz Alda szybko stworzył i rozpowszechnił mit, jakoby w średniowieczu Gucci byli wspaniałymi wytwórcami siodła. Taki obraz trafiał do elitarnej klienteli, która zaopatrywała się w ich akcesoria. Siodła oraz akcesoria jeździeckie wystawione w sklepach wsparły rodzinną legendę. Byli pracownicy nadal powtarzają, że dawno temu Gucci byli rymarzami.

– Chcę ujawnić prawdę – powiedziała Grimalda podczas wywiadu w 1987 roku. – Nigdy nie robiliśmy siodła. Nasza rodzina pochodzi z florenckiej dzielnicy San Miniato.

Według historii florenckich dynastii rodzina Gucci z San Miniato istniała już w 1224 roku, zaś jej członkowie byli znani jako prawnicy i notariusze, choć fakty te być może później upiększono, jak twierdzi Aurora Fiorentini. Gmerk rodziny składał się z niebieskiego koła i róży na złotym sztandarze powiewającym ponad poziomymi pasami czerwieni, błękitu i srebra. Roberto wydał fortunę na badania heraldyczne i włączył różę i koło – które mają symbolizować poezję i przywództwo – do firmowego logo. Pierwotny symbol przedstawiał boya dźwigającego w jednej ręce walizkę, a w drugiej mięką torbę podróżną. Z czasem skromnego portiera zastąpił rycerz w zbroi.

Już na początku lat pięćdziesiątych torba lub walizka od Gucciego świadczyły o tym, że jej właściciel to osoba o wyrafinowanym guście. Księżniczka Elżbieta, która wkrótce miała zostać królową Anglii, odwiedziła sklep Gucciego we Florencji, podobnie jak Eleanor Roosevelt, Elizabeth Taylor, Grace Kelly oraz Jacqueline Bouvier, przyszła żona



Sophia Loren wychodzi z rzymskiego sklepu Guccio
przy Via Condotti (Farabolafoto)

Johna F. Kennedy'ego. Wielu znajomych Rodolfa z aktorskich czasów również zostało klientami butików – wśród nich znalazły się: Bette Davis, Katharine Hepburn, Sophia Loren i Anna Magnani.

– Po II wojnie światowej Włochy stały się głównym ośrodkiem wyrobów luksusowych: ręcznie sztychanych skórzanych butów, torebek oraz doskonałej złotej biżuterii – wspominała specjalistka od handlu detalicznego Joan Kaner, aktualnie starszy wiceprezes zarządu i dyrektor artystyczny sieci domów towarowych Neiman Marcus.

– Gucci to jedna z pierwszych europejskich marek, które stały się symbolami statusu. Po tylu latach ubóstwa ludzie naprawdę chcieli się pokazać. Właśnie wtedy pierwszy raz zetknęłam się z Guccim. Ludzie uważali, że u Guccio kupują rzeczy naprawdę dobrej jakości.

W tym samym czasie uznanie zdobywali pierwsi włoscy projektanci mody. Młody florencki arystokrata Giovanni Battista Giorgini, który w 1923 roku stworzył przedstawicielstwo handlowe amerykańskich domów towarowych, a pod koniec wojny prowadził sklep z upominkami dla sił alianckich, w lutym 1951 roku zorganizował w swo-

im domu pokaz mody. Wybrał termin tak, by wydarzenie odbyło się po paryskich pokazach *couture*. Zaprosił popularnych dziennikarzy piszących o modzie oraz zaopatrzeniowców amerykańskich domów towarowych, takich jak: Bergdorf Goodman, B. Altman & Co. oraz J. Magnin. Dziennikarze wynosili pod niebiosa eleganckie, lecz nadające się do noszenia na co dzień stroje, a handlowcy wysyłali telegrafy z prośbą o więcej funduszy. Pokazy Giorginiego stały się pierwszymi we Włoszech prezentacjami *prêt-à-porter*. Właśnie tam, pod lśniącymi kandelabrami Sala Bianca w Palazzo Pitti, zadebiutowali: Emilio Pucci, Capucci, Galitzine, Valentino, Lancetti, Mila Schön, Krizia i inni.

„Wolę płakać w rolls-roysie niż być szczęśliwa na rowerze”.

PATRIZIA GUCCI

**KRONIKA NIEZWYKŁEJ POTĘGI
DYNASTII GUCCICH
I JEJ RÓWNIIE NIEZWYKŁEGO UPADKU.**

Teraz z postłowiem, w którym autorka ujawnia, co wydarzyło się z domem Guccich w ciągu ostatnich 20 lat!

W 1993 roku ta luksusowa marka znalazła się na skraju bankructwa. Dwa lata później Maurizio Gucci został zastrzelony w drodze do biura.

Za zorganizowanie morderstwa skazano jego byłą żonę Patrizię Reggiani Martinelli. Dostała 29 lat więzienia.

Czy Patrizia zleciła zabójstwo, ponieważ jego wydatki wymknęły się spod kontroli? Czy zrobiła to, ponieważ czarujący eks zamierzał poślubić swoją kochankę Paolę Franchi?

A może w ogóle tego nie zrobiła?

Historia Guccich to historia blichtru, przepychu i intryg, historia powstania, bliskiego upadku i późniejszego odrodzenia się modowej dynastii. To wielkie nazwiska: Tom Ford, Sophia Loren, Jackie Kennedy Oasis, Domenico De Sole, Pierre Cardin, Chiara Mastroianni, Yves Saint Laurent. To także stolice świata mody: Mediolan, Florencja, Nowy Jork i Paryż. Sara Gay Forden pozwala zajrzeć za kulisy najślynniejszego domu mody, pokazuje ukryte namiętności, potęgę oraz słabe punkty rodu Guccich.

To wartka opowieść o modzie, wielkich pieniądzech i rozdzierającej serce tragedii.

Na podstawie książki powstał film RIDLEYA SCOTTA, a w głównych rolach wystąpili: LADY GAGA, ADAM DRIVER, JARED LETO, JEREMY IRONS, SALMA HAYEK, AL PACINO.

Motion Picture Artwork © 2021 Metro-Goldwyn-Mayer Pictures Inc. All Rights Reserved.

www.marginesy.com.pl



cena 44,90 zł

w sprzedaży także



KUP TERAZ!